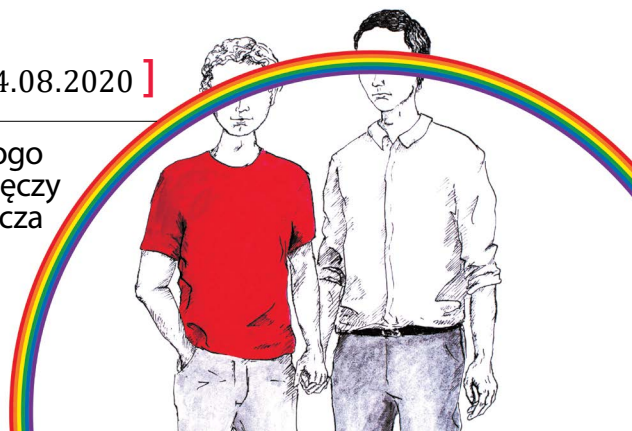




10 Druga kadencja niezłomnego

28 Kogo mężczyźni tęcza



44 Pusto jak w Barcelonie

Tematy tygodnia

- 10 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Czy Duda urwie się prezesowi
- 13 Oleksandra Iwaniuk, Violetta Krasnowska
Polowanie na Sławomira Nowaka

Polityka

- 16 Malwina Dziedzic
Dokąd dryfują ludowcy
- 19 Piotr Buras o tym, kto jest zwycięzcą ostatniego szczytu Unii

Społeczeństwo

- 22 Anna Dąbrowska, Joanna Podgórska
Jacek Kurski: cichy zwycięzca prezydenckich wyborów
- 25 Rozmowa z **Tomaszem Markiewką** o gniewie Polaków i tym, jak się przekłada na wyborcze decyzje
- 28 Ewa Wilk
Dlaczego LGBT budzi tyle emocji
- 32 Katarzyna Kaczorowska
Kobiety przejmują uniwersytety
- 35 Marcin Piątek
To nie jest kraj dla cyklistów

Rynek

- 38 Adam Grzeszak **Orlen bierze Lotos: co z tego wyniknie**
- 41 Cezary Kowanda **Przekręt na Blika**

Świat

- 44 Aleksandra Lipczak **HISZPANIA Walka o turystów**
- 47 Radosław Korzycki **USA Kanye West nowym Trumpem?**
- 50 Patrycja Sasnal **ARABIA SAUDYJSKA Muhammad Issa – przyjazna twarz islamu**

Nauka i cywilizacja

- 52 Prof. **Krzysztof Pyrc** o tym, czy przesadziliśmy z paniką i czy druga fala pandemii okaże się groźniejsza
- 56 Przemek Berg
Helikopterem po Marsie

Historia

- 58 Jacek Tebinka
Kogo wzmocniła klęska powstania warszawskiego
- 61 Jerzy Besala
Jak Bona wychowywała króla

Kultura

- 68 Jakub Demiańczuk
Kinowa walka klas
- 72 Rozmowa z **Pawłem Szamburskim** o odkrywaniu renesansowych utworów muzycznych
- 74 **KAWIARNIA LITERACKA Krzysztof Siwczyk**
- 76 Aneta Kyzioł
Współcześni „Drwale”

- 79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Półprzewodnik POLITYKI

- 84 Edyta Gietka
Osobliwa Zamojszczyzna



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia • 64 Afisz
- 80 Passent • 81 Tym • 82 Mizerski na bis
- 83 Do i od redakcji • 90 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dlaczego warto być Polakiem

Polska ma na świecie doskonałą passę. „Każdy chciałby dziś być Polakiem” – przyznał po niedawnym unijnym szczycie premier Węgier Viktor Orbán. Co takiego niezwykłego jest w Polakach, że wszyscy chcą nimi być? Zapytałem o to przypadkowo spotkanych na warszawskiej ulicy obcokrajowców. Oto co usłyszałem.

– Dlaczego chciałbym być Polakiem? Nie udawaj, przecież dostaliście aż 160 mld dotacji z Unii. Poza tym będąc Polakiem, ma się 500 plus i bon turystyczny. Do tego dochodzi wspaniała historia, bogate dziedzictwo kulturowe...

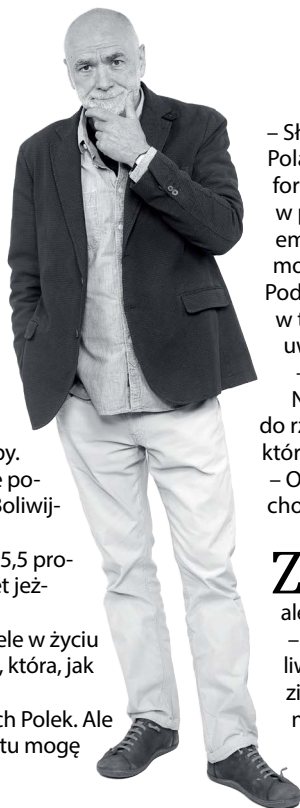
– Chciałbym być Polakiem, bo uwielbiam wasze kebaby.

– Mnie podoba się umiarkowany klimat oraz dogodne położenie w środku Europy, z dostępem do morza. Jako Boliwijczykowi bardzo mi tego brakuje.

– Imponuje mi polska fantazja – to, że jak Polacy mają 5,5 promila alkoholu we krwi, to nie tylko wciąż żyją, ale nawet jeżdżą samochodem.

– Do bycia Polakiem zachęca mnie to, że mógłbym wiele w życiu osiągnąć, jak Kopernik, Lewandowski czy Matka Boska, która, jak przeczytałem w internecie, też jest Polką.

– Jako Polak miałbym szansę poznać wiele atrakcyjnych Polek. Ale nie kryję, że w celu nawiązania z nimi bliższego kontaktu mogę być nawet Bułgarem.



– Słyszałem, że przed nastaniem PiS mało kto chciał być Polakiem, bo w Polsce był komunizm, a potem rządy Platformy. Pod zaborami też było ciężko, musieliście brać udział w przegranych powstaniach, a po każdym powstaniu emigrować. Dzisiaj Polska jest wolna i niepodległa i Polacy mogą sobie emigrować, kiedy chcą.

Podoba mi się, że w Polsce mówi się po polsku. A jak ktoś w tramwaju rozmawia po niemiecku, można mu zwrócić uwagę, żeby wysiadł.

– W Polakach najbardziej cenię to, że są tolerancyjni.

Np. Żydów tolerują pod warunkiem, że nie pchają się do rządu i nie ukrywają, kim są. No i że nie udają Polaków, którymi wiadomo, że nigdy nie będą.

– O tolerancji Polaków najlepiej świadczy to, że Chrystus, chociaż Żyd, został wybrany na Króla Polski.

Zazdrościć Polakom nieustannego zadowolenia z bycia Polakiem. Każdy chciałby być zadowolony z tego, kim jest, ale wiadomo, że nie-Polakom jest o wiele trudniej.

– Bardzo pragnę być Polakiem, chociaż wiem, że to niemożliwe, bo pochodzę z Afryki i jestem uchodźcą. W Polsce na razie nie mam pracy, nie mówię po polsku i w zasadzie jestem nikim. Nienawidzę się za to, a także za swój wygląd, dlatego gdybym był Polakiem, chętnie dorwałbym kogoś takiego jak ja i spuścił ostry łomot, który po prostu mi się należy.

Krótką przerwą



Jerzy Baczyński

Widać, że politycznych wakacji w tym roku nie będzie, a jeśli, to bardzo krótkie. Przesunięte wybory prezydenckie przepchnęły na sierpień cały związany z nimi kalendarz: rozpatrzenie protestów, zaprzysiężenie prezydenta, formowanie nowej kancelarii; ruszyły też targi i spekulacje dotyczące szykowanej na wrzesień rekonstrukcji rządu, a ściślej – powyborczej rekonstrukcji obozu władzy. Chwilowo jednak obserwujemy korowód chaotycznych decyzji i deklaracji, sprawiających wrażenie pospieszonego załatwiania doraźnych politycznych interesów. Taki charakter ma akcja ministra Ziobry w sprawie konwencji antyprzemocowej (patrz obok) czy ustawowa wrzutka zdejmująca z Jacka Sasina odpowiedzialność za miliony złotych bezprawnie wydane na tzw. niewyборы.

W ogóle owe wrzutki – czyli doczepianie do projektów ustaw przepisów z zupełnie innego obszaru – są świeżym odkryciem legislacyjnym PiS, z którego partia radośnie korzysta. To się pojawiło już przy ustawach covidowych – do jednej z nich minister sprawiedliwości dopisał np. podwyższenie wyroków za stalking; w podobnym trybie nałożono drakońskie kary na lekarzy za błędy medyczne (POLITYKA 30), a w niewinnej ustawie o pracownikach delegowanych postanowiono właśnie zmienić dyscyplinującą finanse publiczne tzw. regułę wydatkową w taki sposób, aby zamaskować tegoroczny, zapewne ćwierćbilionowy, deficyt. Inne pośpiesznie zgłaszane, niedopracowane i niekonsultowane projekty wyglądają z kolei na pilotaż przed poważnymi zmianami ustrojowymi planowanymi już może na jesień. Tak jest z wrzutką, która praktycznie odbiera autonomię NFZ i daje ministrowi zdrowia dużą swobodę w dysponowaniu pieniędzmi na leczenie. Tak jest z projektem rozbicia Mazowsza na dwa województwa. Niewykluczone, że PiS wkrótce zdecyduje się na głębsze korekty podziału administracyjnego kraju, podobnie jak na wyznaczenie nowych granic okręgów wyborczych czy zmiany w strukturze sądów powszechnych – ułatwiającej siłowe przełamanie oporu „wrogich” środowisk i konsolidację władzy PiS.

Sytuacja niepokoi, ale nie dziwi. Opozycja demokratyczna przegrała plebiscyt, za jaki uważaliśmy wybory prezydenckie; nie udało się wprowadzić do zarządu państwa choćby tego jednego bezpiecznika, jakim byłaby niezależna, autonomiczna prezydentura. Cóż z tego, że przegrana była nieznaczna, ledwie o dwa procent, że wybory nierówne, nieuczciwe, że kandydat opozycji miał przeciw sobie cały rząd z premierem czy posługujący się haniebnymi metodami aparat państwowej propagandy, z TVP Jacka Kurskiego na czele. Ba, niejasna sprawa podsłuchów założonych Sławomirovi Nowakowi sugeruje też możliwy udział służb specjalnych w „rozpracowywaniu” sztabu i samego kandydata opozycji. Ale, ostatecznie, Andrzej Duda zebrał jednak 10,5 mln głosów. Większość głosujących udzieliła w ten sposób absolutorium rządowi PiS za ostatnie 5 lat i oddała tej formacji – mniej lub bardziej świadomie – pełnię rządów, przynajmniej na następne 3 lata. Dla Kaczyńskiego to chwila triumfu: dostał to, czego chciał od zawsze – nieograniczoną, osobistą władzę nad Polską, o skali, jakiej od czasów Gierka i Jaruzelskiego nie miał żaden „przywódcą”.

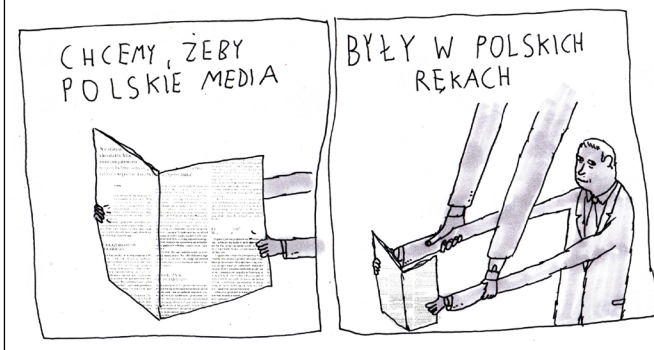
Teorii wyjaśniających, dlaczego głosująca większość Polaków całkowicie zawierzyła Kaczyńskiemu, jest przynajmniej tyle, ile uzasadnień dla kolejnych porażek opozycji. Po przegranej stronie będzie teraz naprawdę dużo czasu, żeby lepiej zrozumieć fenomen PiS i jego związku z wyborcami oraz żeby poszukać własnej politycznej większości i tożsamości. Jednak mimo że w te wakacje miliony Polaków mają zwarzone nastroje, to nie koniec świata. Powtarzamy: ponad 10 mln głosów oddanych na Rafała Trzaskowskiego i jego ogromna przewaga wśród wyborców młodych, wykształconych, miejskich, także wśród kobiet, to demonstracja siły tej Polski, która definiuje się jako otwarta, samorządna, europejska, tolerancyjna, wrażliwa ekologicznie i społecznie. Co prawda przez przynajmniej 3 lata nie będzie okazji do wyborczego rewanżu, ale polska polityka bynajmniej nie dobiegła końca, a „plan Kaczyńskiego” nie musi się dopełnić.

Nadzieje, co widać w pierwszych tygodniach po wyborach, daje sama tzw. Zjednoczona Prawica, która popada w ledwie ukrywany triumfalizm, a jej elity zachowują się niemal jak w podbitym kraju. Dotychczas co prawda żadne skandale nie rujnowały poparcia dla PiS, jednak 3 lata bezkarności to dla każdej władzy, a szczególnie tak nienasyconej jak pisowska, jest zabójczą pułapką. Niby sondaże na razie nie mają żadnego znaczenia, lecz jeśli nastroje społeczne i oceny rządu będą się pogarszać, ci, którzy liczą np. na jakieś reakcje buntu u Gowina czy Dudy, może nie wyjdą na naiwnych (prawdopodobieństwo „zerwania się” Andrzeja Dudy analizujemy w artykule na s. 10).

Wbrew sceptykom widać też, że istotnym wsparciem dla polskiej demokracji może być Unia Europejska, która z covidowego kryzysu wychodzi wyraźnie wzmocniona. Zastanawialiśmy się, czy po naszych wyborach Unia „nie odpuści” już Polski, ale przy wszystkich sporach interpretacyjnych o ostatni szczyt brukselski (rozmowa z Piotrem Burasem s. 19) jest jasne, że przeciwko wiązaniu wypłat ze stanem praworządności opowiadają się tylko Węgry i asystująca im Polska. Nie ma siły: mimo buńczucznych zapewnień Morawieckiego PiS musi się liczyć z twardymi, finansowymi i politycznymi konsekwencjami naruszania unijnych standardów i wartości. Więc przynajmniej będzie się trochę hamował.

Mamy wreszcie szansę i czas na rekonstrukcję opozycji. „Nowa Solidarność”, proklamowana przez Rafała Trzaskowskiego – przy całym, typowym dla środowisk opozycyjnych, kręceniu nosem nad tą inicjatywą – może wciągnąć do polityki tysiące ludzi, którzy do partii się nie garnęli, ale ewidentnie „mają dość” arogancji i niekompetencji PiS. Warunek: trzeba uniknąć błędów, naiwności, rozgardiaszu, prowokacji, jakie towarzyszyły narodzinom, wielkości i faktycznemu upadkowi Komitetu Obrony Demokracji. To samo dotyczy też Ruchu Szymona Hołowni. Nie ma dziś przesadnie dobrej atmosfery po stronie opozycji, ale urazy kampanijne i emocje wyborcze będą z czasem ustępować, otwierając przestrzeń dla rozsądku. Można przynajmniej mieć taką nadzieję, bo o nadziejach tu mowa. Na szczęście w tym spektaklu, jakim jest władza i polityka, kurtyna nigdy nie zapada, a każdy koniec aktu otwiera nowy.

Jan Koza



© JAN KOZA

Prawicowe obsesje uderzają w kobiety

Zbigniew Ziobro i Solidarna Polska od kilku lat dążą do wypowiedzenia przez Polskę Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej przyjętej przez Radę Europy w Stambule w 2011 r. Polska podpisała ją w 2012 r., a ratyfikowała trzy lata później – przy sprzeciwie Kościoła katolickiego i prawicy. Konwencji zarzuca się „promowanie ideologii gender”, obwinianie religii za przemoc i atak na „tradycyjną polską rodzinę” przez wskazywanie tradycyjnych ról społecznych kobiet jako przyczyny przemocy. Najbardziej kontrowersyjny art. 12 brzmi: „Strony podejmą działania niezbędne do promowania zmian wzorców społecznych i kulturowych dotyczących zachowania kobiet i mężczyzn w celu wykorzenienia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji oraz innych praktyk opartych na idei niższości kobiet lub na stereotypowym modelu roli kobiet i mężczyzn. (...) Gwarantują, że kultura, zwyczaj, religia, tradycja czy tzw. »honor« nie będą uznawane za usprawiedliwienie dla wszelkich aktów przemocy objętych zakresem niniejszej Konwencji”.

Widać więc, że ważnym motywem uchwalenia konwencji były takie obyczaje, jak „zabójstwa honorowe”, wymuszanie obrzezania czy przymusowe małżeństwa. Nie bez powodu uchwalono ją w Stambule. Ale zapisy konwencji są uniwersalne i dotyczą wszystkich kultur. Przemocą są „wszelkie akty przemocy ze względu na płeć, które prowadzą lub mogą prowadzić do fizycznej, seksualnej, psychologicznej lub ekonomicznej szkody lub cierpienia kobiet”. W przypadku przemocy domowej chodzi o przemoc także ze strony byłych domowników czy partnerów – czego, podobnie jak i przemocy ekonomicznej, nie obejmuje polska definicja przemocy w rodzinie.

W konwencji przemoc wobec kobiet jest traktowana jako naruszenie praw człowieka, któremu państwa mają obowiązek przeciwdziałać. Nie tylko przez odpowiednie przepisy karne – czym chwali się minister Ziobro – ale też przez profilaktykę, w tym edukację.

Kolejny negowany przez Solidarną Polskę, Ordo Iuris i Kościół artykuł dotyczy właśnie edukacji i mówi o wprowadzeniu do oficjalnych programów nauczania treści dotyczących



Demonstracja Strajku Kobiet przed siedzibą Ordo Iuris w Warszawie.

równouprawnienia kobiet i mężczyzn, niestereotypowych ról przypisanych płciom, wzajemnego szacunku, rozwiązywania konfliktów w relacjach międzyludzkich bez użycia przemocy. Z obowiązku edukacji antyprzemocowej i równościowej państwo polskie kompletnie się nie wywiązuje. Mało tego: zakazuje wprowadzania treści równościowych i odsuwa od szkół organizacje, które taką tematyką się zajmują.

Polska nie wywiązuje się też z obowiązku tworzenia schronisk dla ofiar przemocy. Organizacje, które przez lata takie schroniska prowadziły (jak Centrum Praw Kobiet czy fundacja La Strada), przestały dostawać publiczne dotacje. Polska nie wywiązuje się też z obowiązku udzielania nieodpłatnej pomocy prawnej ofiarom. Jak ustaliła NIK, środki z Funduszu Sprawiedliwości, którym zarządza minister sprawiedliwości, a z którego ma być dofinansowywana sieć poradni prawnych dla osób niezamożnych, są przekazywane głównie strażom pożarnym, CBA i organizacjom związanym z Solidarną Polską.

Większość ze zmian w prawie, których wymaga konwencja – w tym możliwość nałożenia przez policję nakazu natychmiastowego opuszczenia domu przez sprawcę przemocy – została wprowadzona. W praktyce wielu postanowień konwencji Polska nie wykonuje – z przyczyn ideologicznych.

EWA SIEDLECKA

Bóle rekonstrukcyjne

Ona może być bardzo dobra, może być słabsza, w zależności od tego, jakimi będzie się charakteryzowała cechami” – powiedział Mateusz Morawiecki o nadchodzącej rekonstrukcji rządu (Polsat News). To nieporadne zdanie znakomicie oddaje aktualny stan spraw w Polsce; zmiany nie będą decyzją premiera, lecz kompromisem między potrzebą poprawy działania instytucji, interesami koterii w PiS oraz żądaniami koalicjantów z Porozumienia i Solidarnej Polski. Decyzji na razie nie poznamy – Jarosław Kaczyński jest na urlopie – ale na podstawie rozmów z politykami obozu władzy można zrekonstruować chociaż założenia rekonstrukcji.

Morawieckiemu zależy na usprawnieniu i odchudzeniu rządu, który rozrósł się do rozmiarów niespotykanych w III RP; nie było w wolnej Polsce gabinetu składającego się z 20 resortów. Pozycja polityczna części ministrów jest słaba, ich kompetencje się dublują, zarządzanie taką strukturą jest trudne. Na liście do likwidacji jest sześć Ministerstw:

Nauki (miałyby zostać połączone z resortem edukacji), Środowiska (do wchłonięcia przez Ministerstwo Klimatu), Cyfryzacji (przeniesione do Kancelarii Premiera), Funduszy i Polityki Regionalnej, Gospodarki Morskiej oraz Sportu.

Dlaczego zaledwie kilka miesięcy po powiększeniu rządu miałyby zostać przycięte? – *Kaczyńskiemu zależało na spokoju do wyborów prezydenckich, więc zaspokoił różne środowiska i polityków tytułami ministrów. Teraz czas na porządky – tłumaczy rozmówca POLITYKI.* Poza porządkami na poziomie instytucjonalnym kręci się tradycyjna karuzela personalna. Sam na nią wsiadł szef dyplomacji Jacek Czaputowicz (w „Rzeczpospolitej” ujawnił, że zgodził się być ministrem do wyborów prezydenckich). W kuluarach padają kolejne nazwiska: Jana Krzysztofa Ardanowskiego (rolnictwo), Tadeusza Kościńskiego (finanse), Łukasza Szumowskiego (zdrowie), Marleny Małąg (rodzina) oraz Andrzeja Adamczyka (infrastruktura).

Plany te mogą się ziścić jedynie częściowo. Do rządu chciałby wrócić Jarosław Gowin, a Zbigniew Ziobro przypomina,

że umowa koalicyjna przewiduje po dwa ministerstwa dla mniejszych partii. Porozumienie i Solidarna Polska przy tej okazji odnowiły swój taktyczny sojusz i wspólnie ustalają stanowisko na rozmowy z PiS. Kaczyński – jeśli mu będzie na tym zależało – może oczywiście przełamać opór Gowina i Ziobry, którym nie zależy na zerwaniu koalicji, ale będzie musiał zapłacić im jakąś cenę. A rekonstrukcja musi jeszcze uwzględnić układ sił w samym PiS, udział kobiet w rządzie (dziś są tylko cztery), a także trudności ze znalezieniem następców (nie ma kolejki chętnych do objęcia Ministerstwa Finansów przy rekordowym – 100 mld zł – deficycie budżetowym czy resortu zdrowia w warunkach epidemii).

Co się z tego rekonstrukcyjnego jaja wykluje, zobaczymy pewnie na początku września. Sytuacja może być dynamiczna aż do ogłoszenia decyzji. Już za rządów PiS zdarzyło się, że pewien polityk podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim odbierał gratulacje z okazji nominacji do ministra, gdy w rzeczywistości został wiceministrem w całkiem innym ministerstwie. (WBS)

Będzie Nowa Solidarność?

Piotr Beniuszys

Politolog, socjolog, publicysta „Liberté!”



Z reguły przegranym w wyborach prezydenckich kandydatom serdecznie się dziękuje i zaprasza do przejścia na emeryturę lub chowa ich w trzecim szeregach działaczy partyjnych. Bywają jednak wyjątki, gdy kandydat jest młody, przegrał o włos, do kampanii wszedł ku (nawet swojemu własnemu) zaskoczeniu, a w dodatku rozbudził znaczne nadzieje i niemały entuzjazm. Wszystko to dotyczy Rafała Trzaskowskiego, który w przeciągu kilku tygodni zdobył pozycję niekwestionowanego lidera polskiej opozycji.

10 mln Polek i Polaków oddało na niego swój głos w II turze wyborów. To w polskiej polityce liczba „magiczna”, ponieważ właśnie tylu członków liczyła pierwsza Solidarność w owym chwalebny dla niej 1980 r. Stało się więc to, co stać się musiało, i kandydat nie wrócił zwyczajnie do swoich poprzednich zajęć, tylko obwieścił na spotkaniu w Gdyni powołanie nowego, wielkiego i ponadpartyjnego ruchu społecznego, sprytnie nazwanego Nową Solidarnością. Do kolejnych wyborów jednak grubo ponad trzy lata – trudno wierzyć w to, że impuls i emocje z zakończonej kampanii do tego czasu się nie wyczerpią. Rządy PiS wielokrotnie dadzą nam świeże powody do zmartwień, szybko zapomnimy, co się działo latem 2020 r.

Jednak inicjatywa wydaje się zgrabna: po pierwsze, wlewa otuchę w serca przegranej połowy Polski; po drugie, używając czytelnego odniesienia do historii, ustawia partię władzy w roli „Nowej PZPR” (PiS nawet ma też dwie partie satelickie!); po trzecie, przechodzi do porządku dziennego nad podziałami wewnątrz opozycji, uznając całe 10 mln za wyborców Trzaskowskiego i kropka.

Nowa Solidarność ma więc zadania na tu i teraz. Trzaskowski deklaruje stworzenie płaszczyzny włączenia nowych ludzi do polityki. Jednak zza tego opakowania wycierają interesy partyjne PO. Ruch społeczny to nie tylko forma uznania krytyki systemu partyjnego – którą artykułował w ostatnich miesiącach Szymon Hołownia – za słuszną. To także próba konsolidacji 10 mln wokół inicjatywy PO-lubnej i wyrwanie ich lewicy, PSL, a przede wszystkim Hołowni, który chce budować podobny twór. Niejeden działacz Platformy dokładnie tak rozumie rację bytu tej inicjatywy.

Byłoby szkoda, gdyby Nowa Solidarność okazała się li tylko wehikułem utrzymania dominacji na opozycji przez PO. Blisko dwa lata temu miałem okazję moderować panel dyskusyjny z udziałem Borysa Budki i Pawła Kasprzaka z Obywateli RP. Ten drugi proponował wówczas szerokie otwarcie procesu tworzenia list wyborczych na obywatela, z selekcją liderów tychże list w prawyborach. Trochę „obywatelskiej anarchii” – niepokojące, ale i ekscytujące. Dla posłów PO wielu kadencji zdecydowanie zbyt ekscytujące, wobec czego idea Nowej Solidarności pojawiła się u nich niestety po zakończeniu cyklu wyborów zamiast przed.

Ale może warto mimo wszystko w to pójść? Należy na pewno ruch ten uwiarygodnić. Gdyby Trzaskowski wybory wygrał, oddałby legitymację członka PO i – można być tego raczej pewnym – nie czapkowałby Budce niczym Duda Kaczyńskiemu (nie ta mentalność). Niechaj więc zrobi dokładnie to samo, choć przegrał. Jeśli chce być autentycznym liderem ruchu społecznego, nieść ulice emocjami, zatrzymać przy sobie młodych Polaków, to musi potwierdzić swój status lidera nowego typu. Stojącego na własnych nogach, niezależnego i silnego, do którego ucha droga szefa PO nie jest krótsza niż szefa PSL czy SLD, a tym bardziej bezpartyjnego aktywisty, który bez oglądania się na własne ego i interes gryzie trawę, walcząc o powrót w pełni demokratycznej Polski.

Test protestów

Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego bada protesty wyborcze. Jest ich rekordowa liczba – ostatnia informacja dotyczyła 5,8 tys., a ostatecznie prawdopodobnie przekroczy 6 tys. PO żąda uznania wyborów za nieważne, ponieważ zostały zarządzane bez podstawy prawnej: w niekonstytucyjnym terminie. A skoro wybory 10 maja się nie odbyły, to należało poczekać do końca kadencji Andrzeja Dudy (6 sierpnia) i ogłosić nowe, ze względu na wygaśnięcie kadencji prezydenta, co przewiduje konstytucja.

Na wybory 10 maja PO się nie zgadzała – i słusznie, bo tryb ich przeprowadzenia byłby niezgodny z konstytucją. Teraz kieruje protest i żąda ogłoszenia nieważności wyborów w niekonstytucyjnym trybie: przez izbę, która jest prawnomocnie zawieszona uchwałą trzech powołanych izb SN, podjętą dla wykonania orzeczenia TSUE. PiS stworzył bowiem rzeczywistość postprawną, w której można wybierać tylko pomiędzy

bezprawnymi rozwiązaniami będącymi większym lub mniejszym złem. Takim mniejszym złem było stwierdzenie PKW, że niezorganizowanie przez rząd wyborów 10 maja było równoznaczne z brakiem kandydatów, chociaż kandydaci byli. Jednak uchwała PKW dawała możliwość wybrnięcia z bezprecedensowej, bezprawnej sytuacji, którą wyprodukowała władza: nieodbycia się ogłoszonych wyborów.

Cokolwiek by zrobić, jakiegokolwiek rozwiązanie wymyślić – będzie niezgodne z prawem. Z drugiej strony, jak powiedział Borys Budka: „Jeśli nie będziemy wskazywać nieprawidłowości, to następne wybory będą jeszcze bardziej skrecone, PiS posunie się dalej”.

Protesty wyborcze dotyczą rozmaitych sytuacji, ale najważniejsze są dwa tematy: utrudnienia w głosowaniu za granicą oraz wpływ propagandy TVP, dezorientacja i wprowadzanie w błąd wyborców co do kandydatów. Pierwsza sytuacja, nawet gdyby wszystkie protesty uznane zostały za słuszne, nie zniweluje różnicy pomiędzy kandydatami,

która wynosi 422 385 głosów. Chęć wzięcia udziału w wyborach za granicą w II turze zgłosiło 519 tys. osób, z czego ok. 200 tys. nie dostało pakietów wyborczych lub nie mogło ich na czas dostarczyć do ambasady z powodu przyjątego w wyborach trybu głosowania. A więc nie jest to nawet połowa różnicy. A SN od lat orzeka, że do nieważności wyborów prowadzi tylko sytuacja, gdy nieprawidłowość mogła wpłynąć na wynik wyborów.

Druga sytuacja: propaganda przedwyborcza rządowych mediów – może dotyczyć dowolnie dużej grupy wyborców. Ale Izba Kontroli Nadzwyczajnej, rozpatrując podobną skargę w wyborach parlamentarnych, stwierdziła, że aby uznać wpływ propagandy mediów publicznych na wynik wyborów, propaganda ta musiałaby odbywać się w dniu wyborów. I – prawdopodobnie – będzie kontynuować tę linię orzecznictwa, co już zasugerował rzecznik SN Aleksander Stępkowski.

Na rozpatrzenie protestów wyborczych SN ma czas do 3 sierpnia. Gdyby się nie wyrobiła, trzeba byłoby ogłosić nowe wybory. Ale to raczej nie grozi. Zakończenie tego przedstawienia też pewnie nie zaskoczy. (ES)